

Henryka Sytnera

Wakacje na dwóch kółkach



Robert „Robb” Maciąg

Henryk Sytner

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Michał Mrowiec

Projekt okładki: Jan Paluch

Autorem fotografii użytej na okładce jest Marcin Krynicki. Fotografia została wykorzystana dzięki uprzejmości Programu Trzeciego Polskiego Radia. Pozostałe fotografie użyte w książce pochodzą z prywatnych archiwów Henryka Sytnera i laureatów.

Wszystkie fragmenty książki ujęte w cudzysłów są oryginalnymi wypowiedziami Henryka Sytnera, laureatów oraz wszelkich osób które udzieliły wywiadu w trakcie powstawania tej książki.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: helion@helion.pl
WWW: <http://helion.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://helion.pl/user/opinie/bewako>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-7421-3

Copyright © Helion 2014

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

KRONIKI, RELACJE, MODELE I KONSTRUKCJE

PRACOM KONKURSOWYM MOŻNA BY WYBUDOWAĆ MAŁE MUZEUM — jak mówi Henryk. Muzeum myśli artystycznej młodego człowieka.

Przez 43 lata *Wakacji na dwóch kółkach* prace były płaskie lub przestrzenne. Okrągłe lub kwadratowe. Z okładkami wyszywanymi krzyżykiem lub rzeźbione w drewnie.

Małe, duże, lekkie i ciężkie. Prace wysyłane pocztą i takie, które trzeba było przywieźć samemu, bo „pani na poczcie nie chciała jej przyjąć”. Prace wiezione samochodem, pociągiem i autostopem.

Dzięki fantazji prace konkursowe przybierały formy modeli, makiet, gazetek ściennych, telewizorów, kanapek, rowerowych kół, pocztówek, płaskorzeźb, zielników, pudełek pełnych skarbów i wszelkich innych kreatywnych pomysłów.

Jedną z nagrodzonych prac był globus, na którym stały miniaturowe domki, rosła trawa i biegly ścieżki rowerowe. Można było nim obracać, kręcąc małymi pedałami. Innym razem była to styropianowa kanapka, koło od roweru, jakaś makietka albo „zwykła kronika” pisana gotykiem. Wyjątkowość prac nie tylko polegała na trudzie włożonym w opracowanie faktów czy w grafikę, która bardzo często była wręcz genialna. Jedyne prace, jakie na Henryku i całym jury nie robiły wrażenia, to swego rodzaju encyklopedie, w których brakowało osobistych refleksji i relacji z ciekawych spotkań oraz przygód na trasie. To dzięki tym osobistym elementom jury potrafiło odróżnić radosną wakacyjną wycieczkę od akademickiego niemal wypracowania.

Bywały lata, gdy w kronice musiały się znaleźć opisy rowerowych konkurencji. Tory przeszkód, pomysły na konkursy rowerowe i wszelkie wyścigi. Na przykład konkurencja rowerowa „Wymiana dętki”, którą zaproponowali uczestnicy z Bydgoszczy w 1979 roku.

„Konkurencja ta wymaga od zawodnika dużej precyzji oraz sprawności. Zadaniem sędziów jest nie tylko mierzenie czasu, ale także czuwanie nad prawidłowym przebiegiem konkurencji”. Nieprawidłowym przebiegiem mogło być złe użycie narzędzi, które groziło „dodatkowym uszkodzeniem dętki”, a za to były przyznawane punkty karne.

Fantastyczny bywał także język.

„Każdy turysta kolarz wyruszający na eskapadę rowerową powinien odznaczać się dobrym zdrowiem, sprawnością fizyczną oraz posiadać sprawny rower”.

„Aby nie doszło do żadnej kolizji na trasie, rowerzysta powinien swój pojazd wyposażać w niezbędne części zapewniające mu oraz innym użytkownikom drogi bezpieczną jazdę”.

Eskapada, kolizja, pojazd. Dziś nikt już tak nie pisze.

Najpiękniejsze, najbardziej urzekające są jednak początki tych prac. Czasem ważniejsze od ich zasadniczej treści. Wstępy ich kronik – te pierwsze słowa – to uchylenie drzwi do duszy rowerzysty. To właśnie tam pojawia się po raz pierwszy motywacja. Motor działań nastolatka, który zamiast błęgiego, wakacyjnego lenistwa podjął wyzwanie rowerowego konkursu.

Czasem ta walka była przegrana. Pomimo wysiłku praca szła jakby na marne. „Jakby”, bo jako taka była może bezwartościowa z punktu widzenia konkursu, ale nie dla młodego człowieka. Weźmy na przykład czterech kolarzy z Bydgoszczy – Rajmunda, znanego inżyniera rowerowego, Zbyszka, Jarka i Krzysztofa, który dziś wykłada na uniwersytecie bydgoskim.

Był rok 1979. „Pewnego słonecznego popołudnia odnotowano fakt całkiem wyjątkowy, słowem klasa 2 bm złożyła swe kości na twardych i niewygodnych siodełkach swych stalowych rumaków i ruszyła na rajdowy szlak”.

Tak to właśnie zaczynała się ich praca konkursowa pełna zdjęć, mapek i słów.

„Tak więc w to upalne popołudnie przyszło nam rozruszać nasze zastygłe w bezruchu szkolnej batalii i zgnuśniałe kończyny na pierwszym etapie rajdu. (...) Po karkołomnym zjeździe do Kronowa udaliśmy się w stronę Pieczysk”.

Po kilku krótkich wypadach w okolicach Bydgoszczy przyszedł czas na obóz rowerowy, przepraszam, „Obóz Kolarski” w Sudetach, gdzie – zjeżdżając w okolicach Boguszowa – „część grupy wpadła na spłoszone, pozostawione bez opieki stado owiec, które gwałtownie wtargnęło na jezdnię”. Cała historia byłaby dość zabawna, gdyby nie opłakane konsekwencje. Dwóch z uczestników trzeba było odwieźć do szpitala, gdzie stwierdzono u jednego złamanie obojczyka, a u drugiego szok powypadkowy.

Pomimo tego wszystkiego – ciekawej trasy, barwnego języka, kłopotów w drodze – czterech bydgoszczan znalazło się wśród kilku tysięcy sobie podobnych i... nie zostało laureatami.

Ktoś powiedziałby – trudno. Inny spróbowałby jeszcze raz, jak próbowało całym wielu. Co zrobiło tych „czterech z Bydgoszczy”? Zrobili coś na własną rękę. Coś, co tylko przegrany, ale uparty nastolatek potrafi zrobić – pojechali za granicę sami.

Najpierw zatrudnili się jako praktykanci w Romecie i powolutku zbierali pieniądze. Rowery, namioty i determinację przetestowali w Sudetach i jedyne, czego im brakowało, to fundusze. Gdy je zebrali, musieli już doprowadzić sprawę do końca. Minął rok i Bułgaria była w ich zasięgu. Dopięli swego.

Zupełnie inna historia wydarzyła się dokładnie 10 lat później. Właśnie upadał system PRL, a setki młodych ludzi przejeżdżało Polskę wzdłuż i wszerz, licząc na swój talent, determinację i odrobinę szczęścia. Wśród tych setek byli także Robert Kasproicz i Krzysztof Buczyński z Chełmży. Dwóch zwykłych chłopaków, którzy nie mieli szczególnych planów na wakacje. Wszystko zmieniło się, gdy Krzysztof „pewnego czerwcowego popołudnia usłyszał jeden z komunikatów Henryka Sytnera dotyczących akcji *Wakacje na dwóch kółkach*”.

Chłopcy od razu zapalili się do konkursu, ale mieli mały problem – nie mieli rowerów. Pożyczając po raz pierwszy w życiu pieniądze od rodziców, Robert kupił w Toruniu rower „Passat za 123 tysiące złotych”. Tymczasem Krzysztof pożyczył pieniądze kilka dni później, ale po rower musiał jechać do Bydgoszczy. „W Toruniu takich już nie było”. Wyjazd do Bydgoszczy jednak się opłacił. Krzysiek nie dość, że kupił rower, to w dodatku taniej.

Łatwego startu nie mieli, ale zdążyli. Musieli jeszcze tylko zaplanować trasę, pożyczyć namiot i „rozwiązać ważny dla nich problem zabezpieczania rowerów przed ewentualną kradzieżą”. Szybko i na to znaleźli rozwiązanie, bo „po zapoznaniu się z namiotem zauważyli, że zdołają pomieścić w nim także rowery”. Rodziny patrzyły na nich z niedowierzaniem, a to tylko jeszcze bardziej ich zmotywowało. Napisali nawet list do Henryka z prośbą o dobre rady, ale odpowiedź przyszła dzień po ich wyjeździe. Marzyli, by kronika była pełna fotografii, ale „w związku z zamknięciem sklepu ze sprzętem fotograficznym” udało im się „odkupić od kolegi tylko jeden film”.

Ruszyli w 500-kilometrową trasę, ale pomimo trudów i przygód nigdy nie zostali laureatami *Wakacji*. Choć wykazali się determinacją, to jednak czegoś im zabrakło.

Henryk nie pozostawił ich jednak z pustymi rękami – jako nagrodę pocieszenia wysłał im zaproszenie na obóz narciarski.

NA PRZEKÓR DOBRYM RADOM

WEŹMIE SIĘ DO RĘKI TAKIE *VADEMECUM TURYSTY KOLARZA* czy też poradnik *Organizowanie i prowadzenie turystycznych wypraw kolarskich* i od razu wiadomo, że Henryk nigdy ich nie czytał, a jeżeli czytał, to bardzo pobieżnie. Wyraźnie w nich napisano – żadnego masowego propagowania, jeżeli ma się udać.

„Wycieczki wielodniowe, zwane w kręgu starych wygów turystycznych »wyprawami wielkiego szlaku«, wymagają już wyższego stopnia wtajemniczenia, jeśli oczywiście uczestnicy takiej wyprawy chcą być na niej równorzędnymi partnerami, a nie ciężarem dla innych.

O ile do wzięcia udziału w rajdzie możemy zachęcić pomysłowym plakatem i wysłaniem indywidualnego zaproszenia, notatką w prasie, obietnicą nagród dla zwycięzców (...), o tyle propagowanie wycieczek wielodniowych, obozów wędrownych należy ograniczyć do indywidualnego oddziaływania na z góry upatrzone osoby. (...) Przypadkowy skład osobowy wielodniowej wyprawy, jaki by powstał w wyniku masowego propagowania tej imprezy, z reguły skaże ją na niepowodzenie.”

Tymczasem Henryk ogłaszał nabór wszem wobec w radiu! W latach 70. i 80. nawet „Trybuna Ludu” nie była bardziej masowa niż radio. Bardziej masowo już się nie dało, a Henryk wbrew zasadom nie tylko namawiał, kogo się dało, ale jeszcze potrafił zmontować z przypadkowej trzynastki ekipę, która znów, choć według książkowej teorii nie powinna, trzymała się razem, a rajd się udawał.

Polska młodzież na rowerach przez kolejne czterdzieści kilka lat udowadniała, że potrafi się dogadać.

1994, 1998 i 1999, AUSTRIACKI SEN

Niektórym krajom można pozazdrościć. Pedałowałem na przykład w Austrii od Wiednia przez Salzburg, Tyrol do Vorarlbergu przy granicy szwajcarskiej. Cały czas szlakami rowerowymi prowadzącymi wzdłuż rzek, przez hale alpejskie. Kilkaset kilometrów ciszy, z dala od szos i samochodów.

— HENRYK SYTNER, „ROWERTOUR”

AUSTRIA MA SPECJALNE MIEJSCE w historii *Wakacji na dwóch kółkach*. Henryk nie ukrywa, że uwielbia ten kraj, a Izba Turystyki Austrii nie ukrywa, że Henryk i jego młodzież są dla nich ważni. W zasadzie to Austria sama się wprosiła i, nie patrząc na sponsorów, czyli na Juwentur, sama zorganizowała pierwszą wizytę w państwie Alp i Dunaju. Wszystko zaczęło się w 1994 roku, gdy Helga Bloder, szefowa Izby, zadzwoniła do Henryka z propozycją zorganizowania *Wakacji* w Austrii. Wyjazd miał być tradycyjnie dla trzynastki laureatów, lecz nie na dwa czy trzy tygodnie, ale na cały miesiąc. Oczywiście z atrakcjami, i to nie tylko rowerowymi. Obowiązkowo cały wyjazd miał zwalić z nóg i tak podekscytowaną młodzież. Był 1994 rok i, mówiąc szczerze, nie było o to trudno. Mało kto mógł się pochwalić ciekawszymi wakacjami. Choć wyjazd miał być najdłuższym wyjazdem w historii *Wakacji na dwóch kółkach*, po raz pierwszy Henryk nie musiał robić niczego, by się odbył. No, może poza promowaniem konkursu i wybraniem zwycięzców, ale za organizację, za sponsorów, za cały ten organizacyjny młyn odpowiedzialny był kto inny.

Wycieczka objęła aż osiem austriackich landów. Był Wiedeń, Linz, Salzburg, rejon lodowca Kaprun i Jezioro Bodeńskie. Była nawet liżnięta przygranicznie Szwajcaria. Austriacka izba turystyczna zafundowała laureatom nie tylko piękne widoki i rowerowe przejażdżki. W pakiecie była jeszcze jedna niespodzianka, o której nie wiedział nawet Henryk. Pewnie gdyby wiedział, od razu wykreśliłby ją z programu. Austriacy bowiem zafundowali laureatom rafting. Henryk nawet nie wiedział, czym dokładnie jest „ten rafting”. Miał o tym jedynie słabe wyobrażenie i wiedział, że potrzebny jest do tego ponton i że rzeka musi być porywista.

Austriacy zawieźli ich nad rzekę, która Henrykowi wydawała się bardziej rwąca niż Dunajec. Nawet dwa razy bardziej. Fale były olbrzymie, a Henryk nawet nie miał odwagi się sprzeciwić. W końcu był to prezent i Austriacy wiedzieli, co robią. Wszyscy ubrali się w pianki, kaski i kapoki, a organizatorzy postanowili ich szybko przeszkolić z bezpieczeństwa i zasad raftingu. Pontony były dwa i chłopcy szybko zapakowali się do jednego, zostawiając Henryka z dziewczynami.

Pierwszy kilometr był najgorszy. Henryk nie mógł tego po sobie pokazać, ale serce podeszło mu do gardła. Chłopcy bawili się w najlepsze, dziewczyny krzyczały, a Henryk krzyczał razem z nimi, jedynie z tą różnicą, że one krzyczały co popadło (najczęściej z radości i ekscytacji), a on wykrzykiwał co chwilę... by się nie bały.

Sternik tylko spoglądał na Henryka i co chwilę wrzucał którąś z dziewczyn do wody, wywołując u niego kolejny atak obaw o swoje laureatki.

W końcu woda się uspokoiła, dziewczyny albo machały wiosłami w pontonie, albo dryfowały w wodzie, a Henryk odetchnął z ulgą. Cztery lata później był już zahartowany – i to on patrzył, jak bali się inni.

Dla Henryka Austria zawsze była najlepszym krajem rowerowym w Europie.

– Trasy rowerowe mają kilkaset kilometrów – wzdycha. – Z dala od dróg i samochodów. Przez hale alpejskie, wzdłuż rzek. Czyste piękno. A gdyby trzeba było gdzieś podjechać, to w pociągach zawsze jest miejsce dla rowerów. Są wieszaki, przedziały, co tylko chcesz.

Cztery lata później wśród laureatów był ktoś, kto *Wakacje* w Austrii znał z wieczornych opowieści. Ktoś, kto dał się tak oczarować wspomnieniami pełnymi alpejskiej trawy i szalonymi opowieściami o raftingu, że przyszedł czas na własne wspomnienia. Tym kimś była Aga Mrozek. Siostra Adama, który tak dzielnie pokonywał alpejskie przełęcze w 1994 roku.

1998

Dziś już mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że nasi laureaci nie zawiedli oczekiwań i w dobrej kondycji pokonywali trudne trasy oraz stanowili zdyscyplinowaną grupę i jedną z lepszych w historii Wakacji na dwóch kółkach, o czym z Austrii donoszę z prawdziwą przyjemnością.

— HENRYK SYTNER

HENRYK USIADŁ Z KARTKĄ PRZED MIKROFONEM. Miał na niej napisane imiona i nazwiska tych, którzy za kilka tygodni mieli się stać częścią jego drużyny wyjazdowej. Grupą dzieciaków i młodzieży, których życie mogło się zmienić na zawsze. Na tę kartkę czekało jak co roku kilkuset młodych ludzi przyklejonych do głośników radia. Henryk usiadł wygodnie, ustawił mikrofon, ruchem ręki pokazał inżynierowi dźwięku, że może już nagrywać, i swoim żywym głosem ogłosił listę zwycięzców.

„W tym roku generalny sukces odniosły dziewczęta. Ciekawsze prace nadesłały od chłopców i aż osiem uczennic znalazło się w grupie, która w nagrodę pojedzie na pożyczonych nam amerykańskich rowerach na rajd rowerowy do Jakuszyca i Szklarskiej Poręby, a później do Austrii”.

Tego fragmentu słuchali jeszcze wszyscy spośród tych, którzy nadesłali swoje prace. Już po chwili jedni słuchali wyraźniej od drugich, bo właśnie przyszedł czas na wyczytanie imion i nazwisk zwycięzców: „Janusz, Grzegorz, Anna Szmurawińska, Ewelina Osakowicz, Anna Partek, Anna Wiza, Joanna Rytlewska, Kacper Marzoch, Marta Gaweł, Ula Woroniec, Michał, Agnieszka Mrozek-Gliszczyńska i Łukasz Marzoch”.



W austriackich Alpach

Marta zrobiła jedną z najbardziej wyjątkowych i zapamiętanych przez Henryka prac. Był to globus poruszany łańcuchem rowerowym.

W ramach konkursu Joanna przejechała z kolegami 700 kilometrów (przy wymaganych 60) z Bydgoszczy do Białowieży. Łukasz i Kacper jeździli na wycieczki z tatą i młodszymi braćmi, Ula napisała całą pracę wierszem, a Janusz przejechał z Brzegu do Przemyśla z kolegami z domu dziecka, w którym mieszkał.

Każdy z laureatów był inny i na swój sposób wyjątkowy. Jak zawsze, bo Henryk właśnie tego w nich szukał.

Na radiowej antenie Henryk jeszcze tylko przekazał, kto zdobył nagrodę specjalną (wycieczka do Hiszpanii), wyczytał krótką listę rezerwowych (Grzegorz był rezerwowym rok wcześniej. Był tym, który niecierpliwie wyczekiwał telefonu od Henryka z wiadomością, że któryś z laureatów nie może pojechać i zwolniło się miejsce) oraz dłuższą listę wyróżnionych i już.

A po co jury tworzyło listę wyróżnionych?

— Zawsze chciałem, by ci, którym się nie udało być w zwycięskiej grupie, wiedzieli, jak bardzo doceniamy ich pracę. Musieli wiedzieć, że wśród setek prac jury i ja sam, czyli Henryk Sytner, zauważyliśmy ich pracowitość i pomysłowość. Chcieliśmy im dać choć częściową satysfakcję za wkład pracy i jakoś zachęcić do kolejnego startu.

I niejeden startował ponownie. Byli i tacy, którzy potrafili startować po 3 – 4 razy. Jedni do skutku, a inni znów z mniejszym szczęściem.

Austria była coraz bliżej i młodzi z lekką niecierpliwością zastanawiali się, jaka będzie. Trochę już ją znali z relacji z lat poprzednich, ale wiadomo – co innego słuchać o czymś w radiu, a co innego samemu wszystko to przeżywać. Henryk po raz pierwszy zabrał ich najpierw do Szklarskiej Poręby do hotelu Las na „trening i życie się”. Testowali rowery, poznawali siebie nawzajem i Henryka. Jego żelazne zasady i sposób na życie. Wieczorami było ognisko, gitara i wspólny czas. Była też wycieczka trasą Biegu Piastów, spotkanie z komandorem biegu i kolejna niespodzianka – spotkanie z Juliuszem Naumowiczem. Człowiekiem legendą poszukiwań izerskich ametystów. Rok później Naumowicz wraz z przyjaciółmi założył Bractwo Walońskie. Kilka lat później przeżył wypadek i od tamtego dnia poruszał się na wózku inwalidzkim. Zmarł w 2013 roku, zanim zrobiłem z nim wywiad. Laureaci otrzymali od niego na drogę po niewielkim ametystowym amulecie.

Już w Austrii nie mogli nie wybrać się na lodowiec Kitzsteinhorn, na który dojeżdża się kolejką wydrążoną w tunelu. Wydaje się, że taki przejazd to niby błahostka, ale dla niektórych był to powód do lęku. Taka na przykład Aga Mrozek za nic nie chciała wejść do tej kolejki. Wszyscy, zwłaszcza Henryk, przekonywali ją, że to przecież bezpieczne, więc Aga ostatecznie dała się przekonać, choć nerwy trzymały ją aż do wylotu tunelu¹.

Henryk wraz z młodzieżą podążał uśmiechnięty w górę. Najpierw kolejką, potem wyciągiem, aż wreszcie po kilkunastu minutach wszyscy stanęli na szczycie, gdzie niewiele brakowało, by wszyscy przesiedli się z rowerów na narty. W końcu Kitzsteinhorn – dzięki temu, że leży na ponad 3000 metrów – to całoroczny ośrodek narciarski. Otaczały ich orczyki, ratraki i prawdziwe alpejskie szczyty. Szybko okazało się, że jeszcze nikt z laureatów nie był aż tak wysoko. W dodatku w środku lata. Równie szybko okazało się, że może i nie mogą pojechać na nartach, ale zawsze mogą poobrzucać się śnieżkami. Po chwili Trójkowy peleton ruszył powoli góorskimi lasami w stronę Kaprun i znów było lato, i znów było zielono. Na koniec przejechali naokoło jeziora w Zell am See, znad którego widać było szczyt lodowca, i wizyta w rejonie Kitzsteinhorn należała już do wspomnień.

¹ Dwa lata później, 11 listopada, w tej samej kolejce rozegrała się jedna z największych tragedii na stoku narciarskim. Po tysiącach kursów w górę oraz w dół i latach bezawaryjnej jazdy w wyniku spięcia elektrycznego kolejka się zapaliła. Zginęło na niej 170 osób, a śnieg leżący na stoku był tego dnia czarny.

Wakacje na dwóch kółkach nigdy nie były tylko i wyłącznie rowerowe. Samo dotarcie do finału konkursu było skupione oczywiście na rowerowej wycieczce, ale już finałowy wyjazd był balansom pomiędzy rowerową eskapadą a zwiedzaniem kolejnych miast i wyjątkowych zabytków. Gdyby nie ten balans, który nie zawsze leżał na sercu młodym i ambitnym rowerzystom, Hiszpania, Włochy czy właśnie Austria ograniczyłyby się do jednego regionu. Właśnie dlatego na każdym z wyjazdów pojawiały się autobusy i pociągi. Bez nich nie udałooby się szybko podjechać kilkunastu lub nawet kilkuset kilometrów, by zobaczyć jakieś wyjątkowe miejsce. Zdarzało się, że uczestnicy podjeżdżali pociągiem lub szynobusem, gdyż Henryk bał się jeździć tunelami i decydował się na pociągi.

W takim właśnie szynobusie pewien pasażer zapytał ich, czy nie mają filmu fotograficznego do odsprzedaży, bo jemu akurat się skończył. Filmów nie mieli, ale mieli na sobie koszulki z wielkim logo firmy Kodak, więc jego pytanie wcale nie było takie bez sensu. Śmiechu było co niemiara i „motyw z kodakiem” stał się wyjazdową anegdotą.



Laureaci 1998 w Trójkowym ogródku

SPIS TREŚCI

Wakacje na dwóch kółkach	11
Henryk zwany Sytnerem	17
Rejs	21
Rower	23
Film	25
„Sztandar Młodych”	29
Radio	31
Szkoła teatralna	37
Kabaret	39
Nie tylko Wakacje na dwóch kółkach	43
1970, no to start!	47
1974, Bułgaria	49
1976, Bułgaria	59
Primorsko	65
1977, Rumunia	71
1978, Bułgaria	75
1979, Bułgaria	81
1981, Bułgaria	87
1982, Bułgaria	95
1983, Węgry	99
1984, Bułgaria	109

1985, Bułgaria i Turcja	115
Odwaga	125
1986, Bułgaria	127
Ryszard Szurkowski	133
1988, Bułgaria i Turcja	135
Trzy fazy przeżywania	145
1990, Bułgaria, Turcja i Grecja	147
Rewolucja wśród laureatów	153
1991, Niemcy, Dania i Szwecja	155
1992, Hiszpania	163
1993, Włochy	169
Kroniki, relacje, modele i konstrukcje	179
Na przekór dobrym radom	183
1994, 1998 i 1999, austriacki sen	185
1998	187
1999	191
1995, Włochy, Francja, Hiszpania, Monako i Andora	195
1996, Serbia i Grecja	199
2000, Australia	203
Jak wybrać z setek dobrych tylko tych najlepszych?	211
Szklarska Poręba	213
2001, Tunezja	219
2002, Bornholm	225
2006, Słowacja	229
2007, Skandynawia	233
2009, Alzacja	237
2013, Szklarska Poręba	239
Koniec, który może być początkiem	241
Podziękowania	247
Kalendarium Wakacji na dwóch kółkach	249
Bibliografia	251

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Wszystko zaczęło się wiosną 1970 roku od pomysłu na wakacyjny konkurs dla młodzieży. Konkurs nietypowy, nie chodziło bowiem o tradycyjny turniej z pytaniami i odpowiedziami, lecz o masową akcję, która porwie tłumy. W czasach, gdy polscy kolarze święcili największe triumfy, a wynikami Wyścigu Pokoju żył cały kraj, turystyka rowerowa przeżywała swoje najlepsze chwile i niemal każdy jeździł na rowerze lub przynajmniej o tym marzył. Nic więc dziwnego, że inicjatywa natychmiast spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, fenomenem jednak jest to, że mimo upływu lat nadal cieszy się niestabnącą popularnością.

Konkurs „Wakacje na dwóch kółkach” nie miałby szans powstać, rozwinąć się i przetrwać ponad czterech dekad, kryzysów, zawieruch historycznych oraz zmiany systemu, gdyby nie osoba organizatora, Henryka Sytnera, doskonale znanego słuchaczom Polskiego Radia z nieustannego i niezwykle entuzjastycznego promowania kultury fizycznej, sportu oraz aktywnego trybu życia. I to o nim właśnie, w równym stopniu jak o samym konkursie, jest ta książka, bo w końcu 43 lata „Wakacji na dwóch kółkach” to też kawał życia ich spiritus movens.

Książka opowiada również o niesamowitych wyprawach rowerowych młodych ludzi, ich zmaganiach z przeciwnościami, licznych przygodach na czterech kontynentach i niepowtarzalnych doświadczeniach osób, dla których wygrana w konkursie była często największym marzeniem młodości. Warto o nich przeczytać, nawet jeśli nie słuchacie na co dzień Trójki, a rowerem jeździcie tylko na zakupy. Jeśli zaś słuchacie audycji Henryka Sytnera, kibicujecie młodzieży rywalizującej w konkursie, a z dwoma kółkami nie rozstajecie się nawet zimą, ta książka to dla Was lektura obowiązkowa!

Przez ponad 40 lat w naszym kraju zmieniło się wszystko. Albo raczej prawie wszystko. Bo jest ktoś, kto – nie zważając na nic – robi swoje. Tym kimś jest człowiek instytucja, człowiek czołg – Henryk Sytner. Podziwiam Henryka, bo potrafi swoimi pasjami zarażać tysiące ludzi, i tych, którzy jeżdżą na rowerach czy na nartach, i tych, którzy mają pieniądze i mogą te fanaberie finansować. Dzięki swoim umiejętnościom Henryk Sytner nigdy nie pracował, zawsze był na wakacjach, ale jak bardzo pożytecznych...

Grzegorz Miecugow

Publikację polecają:



Nr katalogowy: **14652**

Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900



Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

Cena: 39,00 zł

ISBN 978-83-246-7421-3



9 788324 674213